

Życzenia dla Grupy G20

Szczyt G20 w Londynie, który tworzą najbogatsze i najdynamiczniej rozwijające się państwa świata, ma opracować plan przeciwdziałania światowemu kryzysowi finansowemu. Kto ustalił listę najbogatszych krajów i według jakich kryteriów, nie wiemy. Podobnie nie wiemy, dlaczego jedne kraje zaliczono do najdynamiczniej rozwijających się, a inne nie. Polska w szczycie G20 nie bierze udziału, choć mogłaby się zaliczać do pierwszej dwudziestki, np. pod względem PKB. Nie bierze udziału, bo się o to nie starała nasza dyplomacja, twierdzi szef PiS Jarosław Kaczyński, przypominając „zasadę klientyzmu”, którą kieruje się nasza polityka zagraniczna. Najprawdopodobniej jednak decyzja zapadła w Brukseli i nie ma o czym gadać. A skoro tak, to jak powiedział wicepremier Waldemar Pawlak, „nie wpraszaźmy się na nieproszone spotkania”. Unię Europejską jako członka grupy G20 mają reprezentować Czechy i one przedstawiać wspólne stanowisko UE. Ma być to zatem szczyt 18 najbardziej uprzemysłowionych państw świata, Stanów Zjednoczonych z prezydentem Barackiem Obamą i Unii Europejskiej. Media oczywiście najwięcej miejsca poświęcają sprawom zabezpieczenia szczytu przed atakami terrorystów, anarchistów i alterglobalistów, którzy szykują ponoć porwania znanych polityków. I takie pewnie wrażenie pozostanie po tym szczycie, bo trudno sobie wyobrazić, żeby zapadły na nim jakieś konkretne ustalenia. Jest to raczej kolejna „konsultacja” wielkich tego świata w sprawie kryzysu

finansowego, grożącego totalną recesją, taka wielka polityczna konsultacja na temat koncepcji gospodarczych, politycznych, społecznych globalnego świata. Na razie wszyscy zgadzają się, że tak jak było dawniej, przed kryzysem, tak być nie może, bo czeka nas światowa katastrofa. Pewnie jest w tym sporo przesady, ale nie ulega wątpliwości, że na światowej szachownicy nastąpią największe od II wojny światowej przetasowania. I jak to w życiu bywa, dzięki kryzysowi jedni pójdą w górę, inni stoczą się w dół. Oczywiście nikt nie chce stracić więcej niż inni.

Renesans przeżywają nauki ekonomiczne. Do łask wracają stare teorie i ich autorzy, znani w świecie ekonomiści. Ekonomię jako naukę społeczną, prezydent Lech Kaczyński zaliczył nawet do nauk humanistycznych. I jest w tym dużo prawdy. Do „dawno zmarłych ekonomistów” nawiązał w swoim ostatnim wystąpieniu w sejmie minister Jacek Rostowski.

Warto zacytować ten fragment Johna Maynarda Keynesa: „Idee i pomysły ekonomistów, zarówno złe jak i dobre, mają większą moc oddziaływania niż nam się wydaje. Nic innego nie kształtuje świata aż w takim zakresie. Nawet ludzie praktyczni, którzy sądzą, że są wolni od jakiegokolwiek intelektualnego wpływu, tak naprawdę są niewolnikami poglądów jakiegoś, nawet czasem dawno już zmarłego ekonomisty”.

Nawet gdybyśmy zgodzili się z poglądem, że świat jest pod wpływem ścierania się kapitalizmu z socjalizmem, wolności gospodarczej z państwowym interwencjonizmem, to byłoby to i

tak zbyt uproszczenie. Świat jest dziś znacznie bardziej zróżnicowany i skomplikowany. Definiowanie współczesnego kapitalizmu jak i socjalizmu niewiele wnosi. Oba terminy funkcjonują głównie w świadomości ludzi jako dwa historycznie przeciwstawne sobie światopoglądowe i ekonomiczne pojęcia. O pomieszaniu pojęć świadczy przekonanie Chińczyka, że w swoim kraju buduje socjalizm i przekonanie Amerykanina, że u siebie tworzy gospodarkę kapitalistyczną.

Podstawową jednostką ekonomii jest gospodarstwo domowe. W skali kraju jest to gospodarstwo narodowe. Sięgnijmy zatem do naszego dawno już, niestety, „zmarłego ekonomisty” prof. Wincentego Lutosławskiego i jego „Zarysu polskiej teorii gospodarstwa narodowego”. Zdaniem tego zapomnianego wybitnego filozofa, prawdziwa walka, jaka toczy się od wieków między ludźmi jest: „walką między ludźmi uczciwymi a złodziejami, między ludźmi zdolnymi i pomysłowymi a ludźmi tępymi i rutynistami, między ludźmi pracowitymi a leniuchami”. Czy mogłoby dojść do światowego kryzysu finansowego, ot tak sobie, z powodu obiektywnych przyczyn ekonomicznych, gdyby nie złodzieje? Przykłady dwóch amerykańskich finansistów Bernarda Madoffa i Allena Stanforda, z których jeden zdefraudował 80 miliardów dolarów, a drugi „tylko” 6 miliardów nie mają nic wspólnego z prawami ekonomicznymi ani z kapitalizmem czy socjalizmem. Obaj okazali się złodziejami. Delegacje na światowym szczycie w Londynie muszą odpowiedzieć sobie na pytanie, ilu jeszcze złodziei mogło kraść bezkarnie i na jaką

skalę i co należy zrobić, żeby z gospodarowania kapitałem wyeliminować złodziei. To jest kluczowe pytanie. Znacznie ważniejsze od zastanawiania się nad mechanizmami tworzenia wirtualnych pieniędzy, wirtualnych zobowiązań, finansowych piramid, kreatywnych zysków i strat. Ilu ludzi i ile jeszcze kierowanych przez nich instytucji żyje całkiem legalnie, ale w złodziejski sposób. Ot choćby nasz ZUS, w którym nowi pracownicy utrzymują przy życiu okradzionych z oszczędności byłych pracowników obecnych emerytów i rencistów.

Podstawowe pytanie dla grupy G20 to pytanie nie o ekonomię, ale o podstawowe zasady moralne współczesnego świata. Walka z kryzysem finansowym to walka z najstarszą słabością człowieka, przed którą Mojżesz przestrzegał w siódmym przykazaniu „nie kradnij”.

I jeszcze raz prof. Wincenty Lutosławski, który u progu rodzącego się socjalizmu optymistycznie prorokował: „Gdy w tej walce ludzie uczciwi, zdolni i pracowici osiągną ostateczne zwycięstwo, to ilość ludzi posiadających kapitał i co za tym idzie pewną niezależność materialną, swobodę ruchów (...) będzie szybko wzrastała, aż dojdziemy do tego, że wszyscy będziemy kapitalistami i robotnikami zarazem”.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 02.04.09